

Spotkanie z Innym - jako wyzwanie XXI wieku - wykład Ryszarda Kapuścińskiego*

Doświadczenie przebywania latami wśród dalekich Innych uczy mnie, że tylko życzliwość dla drugiej istoty może poruszyć w niej strunę człowieczeństwa - mówił w piątek w Krakowie z okazji wręczenia mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego Ryszard Kapuściński.

Kiedy zastanawiam się nad swoimi, długo już trwającymi, podróżami po świecie, czasem wydaje mi się, że najbardziej niepokojącym problemem były nie tyle granice i fronty, trudy i zagrożenia, ile wielokrotnie odzywająca niepewność o rodzaj, jakość i przebieg spotkania z Innymi, z innymi ludźmi, z którymi zetknę się gdzieś w drodze. Wiedziałem bowiem, że wiele, a nieraz może i wszystko, będzie od tego zależeć. Każde takie spotkanie było niewiadomą. Jak przebiegnie? Jak się potoczy? Czym zakończy?

Same tego rodzaju pytania są, oczywiście, prawieczne. Spotkanie z innym człowiekiem, z innymi ludźmi, było zawsze powszechnym i podstawowym doświadczeniem naszego gatunku. Archeolodzy mówią nam, że najpierwszymi grupami ludzkimi były małe rodziny-plemiona liczące trzydzieści-pięćdziesiąt osób. Gdyby taka społeczność była większa, trudno by jej było szybko i sprawnie się poruszać. Gdyby była mniejsza, trudniej by jej było skutecznie się bronić, walczyć o przeżycie.

I otóż teraz nasza mała rodzina-plemię idzie przed siebie w poszukiwaniu pożywienia. I nagle napotyka inną rodzinę-plemię. Jakież to ważny moment w dziejach świata, jakie doniosłe odkrycie! Odkrycie, że na świecie istnieją jeszcze inni ludzie! Dotychczas bowiem członek wspomnianej przez nas grupy pierwotnej mógł żyć w przeświadczeniu, że poruszając się w gronie trzydziestu-pięćdziesięciu pobratymców, zna wszystkich ludzi na świecie. Tymczasem okazało się, że nie - że na świecie żyją jeszcze inne podobne istoty, inni ludzie! Ale jak się wobec takiej rewelacji zachować? Jak postąpić? Jaką podjąć decyzję? Rzucić się z furią na tych napotkanych? Minąć ich obojętnie i pójść dalej? Czy też próbować poznać się i porozumieć? Ten sam wybór, przed którym tysiące lat temu znalazła się grupa naszych prarodziców, stoi przed nami i dziś, i to z tą samą niesłabnącą intensywnością; wybór równie jak wówczas zasadniczy i kategoryczny. Jak odnieść się do Innych?

Jaką zająć wobec nich postawę?

Może być tak, że dochodzi do pojedynku, do konfliktu, do wojny. Świadczenia takich zdarzeń przechowują wszystkie archiwa, znaczą je pola niezliczonych bitew, resztki rozrzuconych po całym świecie ruin. Wszystkie one są dowodem klęski człowieka - tego, że nie umiał albo nie chciał porozumieć się z Innymi. Literatura wszystkich krajów i wszystkich epok wzięła tę sytuację, tę naszą tragedię i słabość, za swój nieskończony w różnorodności i nastroju temat. Ale może też być tak, że śledzona przez nas rodzina-plemię, miast napadać i walczyć, postanowi odgrodzić się od innych, oddzielić, izolować. To w wyniku takiej postawy zaczną z czasem pojawiać się podobne w zamyśle obiekty jak chiński Wielki Mur, wieże i bramy Babilonu, rzymski limes czy kamienne mury Inków.

Na szczęście dowody na jeszcze inne, znane doświadczeniu ludzkiemu postępowanie są także rozrzucone obficie na naszej planecie. To dowody na współpracę - pozostałości rynków, pozostałości przystani wodnych, miejsca, gdzie były agory i sanktuaria, gdzie ciągle widoczne są siedziby starych uniwersytetów i akademii, czy też zachowały się ślady szlaków handlowych takich jak Jedwabny, Bursztynowy czy Saharyjski. Wszędzie tam ludzie spotykali się, wymieniali myśli, idee i towary, handlowali i załatwiali interesy, zawierali przymierza i sojusze, znajdowali wspólne cele i wartości.

Inny przestawał być synonimem obcości i wrogości, zagrożenia i śmiertelnego zła. Każdy odnajdywał w sobie choćby cząstkę owego Innego, wierzył w to, żył w takim przeświadczeniu.

Tak więc trzy możliwości stały zawsze przed człowiekiem, ilekroć spotkał się z Innym: mógł wybrać wojnę, mógł odgrodzić się murem, mógł nawiązać dialog.

Na przestrzeni historii człowiek cały czas waha się między tymi opcjami, w zależności od czasu i kultury wybiera to jedną, to drugą; widzimy, że w tych wyborach jest zmienny, że nie zawsze czuje się pewnie, nie stoi na mocnym gruncie.

Wojnę trudno usprawiedliwić, uważam, że przegrywają ją wszyscy, ponieważ jest ona porażką istoty ludzkiej, obnaża jej niezdolność do porozumienia, do wczucia się w Innego, do dobroci i rozumu. Bowiem spotkanie z Innym zwykle kończy się wówczas tragicznie, dramatem krwi i śmierci.

Myśli, która skłoniła człowieka do budowy wielkich murów i przepastnych fos, do otaczania się nimi i odgradzenia od innych, współcześnie nadano nazwę doktryny apartheidu. Pojęcie to zostało niesłusznie ograniczone do polityki nieistniejącego dziś reżimu białych w Południowej Afryce. W rzeczywistości apartheid był już praktykowany w zamierzchłych czasach. W uproszczeniu jest to pogląd, którego zwolennicy głoszą, że każdy może żyć jak chce, byle z dala ode mnie, jeśli nie należy do mojej rasy, religii, kultury. Ale gdyby to tylko o to chodziło! W rzeczywistości mamy tu do czynienia z doktryną strukturalnej nierówności rodzaju ludzkiego. W mitach wielu plemion i ludów zawarte jest przekonanie, że ludźmi jesteśmy tylko my - członkowie naszego klanu, naszej społeczności - a inni, wszyscy inni, są podludźmi albo w ogóle ludźmi nie są. Najlepiej wyrażała to jedna z doktryn starożytnych Chin: nie-Chińczyk był uważany za diabli pomiot, w najlepszym razie za ofiarę losu, której nie udało się urodzić Chińczykiem. Inny zgodnie z tymi przekonaniem był przedstawiany jako pies, jako szczur albo pełzający gad. Apartheid był i jest doktryną nienawiści, pogardy i wstrętu do Innego, obcego.

Jakże różny jest obraz tegoż Innego w epoce wierzeń antropomorficznych, to znaczy takich, których bogowie mogli przyjmować ludzką postać i zachowywać się jak ludzie. Bowiem nigdy wówczas nie było wiadome, czy ten zbliżający się oto wędrowiec, podróżny, przybysz to człowiek czy bóg, do człowieka podobny. Ta niepewność, ta intrygująca ambiwalencja jest jednym ze źródeł kultury gościnności, nakazującej okazanie wszelkiej życzliwości przybylemu, o do końca nierozpoznawalnej istocie.

Pisze o tym Cyprian Norwid, zastanawiając się w swoim wstępie do „Odysei” nad źródłami gościnności, z jaką Odyseusz spotykał się w swojej drodze powrotnej do Itaki. „Tam w każdym nędzarzu i tułaczku obcym - zauważa autor „Promethidiona” - podejrzewano naprzód, czy to jest człowiek czy bóg?... Nie można było ugościć nikogo, zapytując naprzód: kto jest przychodzący? - ale dopiero skoro się w nim uszanowało boskość, zstępowało się do ludzkich pytań. I to się nazywało gościnnością, a policzało ją dlatego właśnie między nabożne praktyki i cnoty. Jakiegoś »o s t a t n i e g o c z ł o w i e k a! « nie było u Greków Homera! - zawsze on był pierwszym, to jest boskim”.

W takim, przytoczonym przez Norwida, greckim rozumieniu kultury rzeczy ujawniają swoje nowe, przychylnie człowiekowi znaczenia. Drzwi i bramy służą nie tylko do zamykania się przed Innym - mogą także otwierać się przed nim, zapraszać w gościnę. Droga nie musi służyć wrażym kolumnom, może być też traktem, którym idzie do nas ubrany w strój pielgrzyma któryś z bogów. Dzięki takim interpretacjom znaczeń zaczynamy obracać się w świecie nie tylko bogatszym i różnorodniejszym, ale również bardziej nam życzliwym, świecie, w którym sami będziemy chcieli spotkać się z Innym.

Spotkanie z Innym Emmanuel Levinas nazywa "wydarzeniem", nawet - "wydarzeniem fundamentalnym", to najważniejsze doświadczenie, najdalej sięgający horyzont. Levinas, jak wiemy, należy do grona filozofów dialogików, takich jak Martin Buber, Ferdinand Ebner czy Gabriel Marcel (później do grona tego dołączył i Józef Tischner), którzy rozwinęli ideę Innego - jako bytu jedyne i niepowtarzalnego - w mniej lub bardziej pośredniej opozycji do dwóch fenomenów, które pojawiły się w XX wieku, a którymi były narodziny znoszącego odrębność jednostki społeczeństwa masowego i ekspansja niszczycielskich ideologii totalitarnych. Filozofowie ci starali się ocalić największą dla nich wartość - jednostkę ludzką: Mnie, Ciebie, Innego, Innych, od niwelującego wszelką tożsamość człowieka działania mas i totalitaryzmu (stąd upowszechnili oni pojęcie Innego dla podkreślenia różnicy między jednostką a jednostką, różnicy niewymienialnych i niezastępowalnych cech).

Był to nurt niesłuchanie ważny, nurt ocalający i wywyższający człowieka, nurt ocalający i wywyższający Innego, z którym, jak postulował Levinas, muszę nie tylko stawać twarzą w twarz i prowadzić z nim dialog, ale wręcz "brać za niego odpowiedzialność".

Jeśli chodzi o stosunek do Innego i Innych, dialogicy odrzucali drogę wojny jako prowadzącą do zagłady, krytykowali postawę obojętności i odgradzania się murem, a zamiast tego głosili potrzebę, więcej - etyczny obowiązek zbliżenia, otwartości i życzliwości.

W kręgu takich właśnie myśli i przekonań, podobnego typu poszukiwań i refleksji, podobnej postawy, rodzi się i rozwija wielkie dzieło badawcze słuchacza, a potem doktora filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, członka PAN – Bronisława Malinowskiego.

Problem Malinowskiego: jak zbliżyć się do Innego, jeśli to nie jest istota wyłącznie postulatyczna, abstrakcyjna, ale konkretny człowiek należący do odmiennej rasy, mający swoje odrębne od naszych wierzenia i wartości, własną kulturę i obyczaje?

Zwróćmy uwagę, że pojęcie Inny jest najczęściej określane z punktu widzenia białego, Europejczyka. Ale dziś idę przez wieś w górach Etiopii, biegnie za mną gromada dzieci pokazujących mnie palcem, rozbawionych i wołających: Ferenczi! Ferenczi! To znaczy właśnie - obcy, inny. Oto przykład dehierarchizacji świata i jego kultur. Że, co prawda, Inni są inni, ale dla tych Innych to Ja właśnie jestem Inny.

W tym sensie wszyscy jedziemy na jednym wozie. Wszyscy mieszkańcy naszej planety jesteśmy Inni wobec Innych – Ja wobec Nich, Oni wobec Mnie.

W epoce Malinowskiego i w wiekach ją poprzedzających biały człowiek, Europejczyk, wyprawia się poza swój kontynent niemal wyłącznie w celach zdobywczych - aby opanować nowe ziemie, zdobyć niewolnika, handlować czy nawracać. Często są to ekspedycje niesłuchanie krwawe - podbój Ameryk przez Kolumba, a potem białych osadników, podbój Afryki, Azji, Australii.

Malinowski wyprawia się na wyspy Pacyfiku w odmiennym celu - żeby Innego poznać. Poznać jego sąsiadów, zwyczaje i język, zobaczyć, jak żyje. Chce zobaczyć i doświadczyć tego sam, osobiście, doświadczyć, żeby później -zaświadczyć.

Tak, zdawałoby się, oczywisty projekt okazuje się jednak rewolucyjny, światoburczy. Obnaża on bowiem – występującą w różnym, co prawda, stopniu - słabość, czy może po prostu cechę każdej kultury polegającą na tym, że jedna kultura ma trudności w rozumieniu innej, że te trudności mają ludzie do owych kultur przynależni, ich uczestnicy i nosiciele.

Mianowicie, autor "Ogrodów koralowych" stwierdza po przybyciu na teren swoich badań - Wyspy Trobrianda – że mieszkający tam latami biali nie tylko nic nie wiedzą o miejscowej ludności i jej kulturze, ale mają o niej wręcz zupełnie fałszywe, nacechowane pogardą i arogancją wyobrażenia.

I sam, na przekór wszelkim zwyczajom kolonialnym, rozbija namiot w środku jednej z tamtejszych wiosek i zamieszkuje z miejscową ludnością. To, co przeżyje, nie będzie doświadczeniem łatwym. W swoim zachowanym "Dzienniku w ścisłym znaczeniu tego wyrazu" coraz to wspomina o swoich trudnościach, złych nastrojach, załamaniu, depresji. Za wyrwanie ze swojej kultury płaci się wysoką cenę. Dlatego tak ważne jest posiadanie własnej, wyraźnej tożsamości, poczucie jej siły, wartości i dojrzałości. Tylko wówczas człowiek może śmiało konfrontować się z inną kulturą. W przeciwnym wypadku będzie chować się w swojej kryjówce, bojaźliwie odgradzać od innych. Tym bardziej że Inny to zwierciadło, w którym się przeglądam - czy w którym jestem oglądany - to lustro, które mnie demaskuje i obnaża, czego wolelibyśmy jednak uniknąć.

Jest interesujące, że kiedy w rodzimej Europie Malinowskiego toczy się I wojna światowa, młody antropolog skupia się na badaniach kultury wymiany, kontaktów i wspólnych obrządków wśród mieszkańców Wysp Trobrianda, czemu poświęci swoje wspaniałe dzieło "Argonauci Zachodniego

Pacyfiku" i sformułuje swoją ważną, a tak rzadko przestrzeganą przez innych tezę, że "aby o czymś sądzić, trzeba tam być". Z drugą jeszcze tezą, na owe czasy niesłychanie śmiałą, występuje wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, a mianowicie, że nie ma kultur wyższych i niższych - są tylko kultury różne, w odmienny sposób zaspokajające potrzeby i oczekiwania jej uczestników. Dla niego inny człowiek, z innej rasy i kultury, jest przecież osobą, której zachowanie, jednako jak każdego z nas, cechuje godność, szacunek dla uznawanych wartości, poszanowanie tradycji i obyczaju.

O ile Malinowski rozpoczął pracę w momencie narodzin społeczeństwa masowego, o tyle dziś żyjemy w okresie przechodzenia od tegoż społeczeństwa masowego do nowego - planetarnego. Wiele temu sprzyja – rewolucja elektroniczna, niebываły rozwój wszelkiej komunikacji, wielkie ułatwienia w łączności i przemieszczaniu się, a także - i w związku z tym - przeobrażenia zachodzące w świadomości najmłodszych pokoleń i w szeroko rozumianej kulturze.

Jak to zmieni stosunek nas - ludzi z jednej kultury - do ludzi z innej kultury czy innych kultur? Jak to wpłynie na relację Ja - Inny w obrębie mojej kultury i poza nią? Bardzo trudno odpowiedzieć na to w sposób jednoznaczny i ostateczny, jako że chodzi o proces, który trwa i w którym my sami - bez szansy na umożliwiający refleksję dystans – jesteśmy zanurzeni.

Levinas rozważał relację Ja - Inny w obrębie jednej, historycznie i rasowo jednolitej cywilizacji. Malinowski badał plemiona melanezyjskie w czasie, kiedy zachowywały jeszcze stan pierwotny, nienaruszony wpływami zachodniej technologii, organizacji i rynku.

Dzisiaj coraz rzadziej jest to możliwe. Kultura staje się bardziej i bardziej hybrydyczna, heterogeniczna. Niedawno w Dubaju widziałem zdumiewające zjawisko. Brzegiem morza szła dziewczyna, z pewnością muzulmanka. Ubrana była w obcisłe dżinsy i opiętą bluzeczkę, a jednocześnie jej głowę, samą tylko głowę, zakrywał ciemny czador tak purytańsko szczelny, że nawet oczu nie było widać.

Dzisiaj są już całe szkoły w filozofii, antropologii, krytyce literackiej, które temu procesowi hybrydyzacji, łączenia i kulturowego przetwarzania poświęcają głównie uwagę. Proces ten trwa zwłaszcza w tych regionach, gdzie granice państw były granicami różnych kultur (np. granica amerykańsko-meksykańska), a także w gigantycznych megamiastach (jak Sao Paulo, Nowy Jork czy Singapur), w których mieszka się ludność przedstawiająca kultury i rasy najprzeróżniejsze. Zresztą mówimy dziś, że świat zrobił się wieloetniczny i wielokulturowy nie dlatego, żeby tych społeczności i kultur było więcej niż kiedyś, lecz że one mówią coraz pełniejszym głosem, coraz bardziej samodzielnym i zdecydowanym, domagając się akceptacji, uznania i miejsca przy okrągłym stole narodów.

Ale prawdziwe wyzwanie naszego czasu, spotkanie z nowym Innym, bierze się także i z szerszego kontekstu historycznego. A mianowicie - druga połowa XX wieku to lata, w których dwie trzecie ludności świata wyzwala się z zależności kolonialnej i staje się obywatelami swoich, przynajmniej nominalnie niepodległych, państw. Stopniowo ludzie ci zaczynają odnajdywać swoją własną przeszłość, mity i legendy, swoje korzenie, poczucie tożsamości i oczywiście dumy z tego płynącej. Zaczynają czuć się sobą, gospodarzami i sternikami swojego losu, z nienawiścią patrząc na wszelkie próby traktowania ich wyłącznie przedmiotowo jako statystów, jako ofiary i bierne obiekty dominacji.

Dziś nasza planeta, zamieszkaana wiekami przez wąskie grono wolnych i szerokie rzesze zniewolonych, zapełnia się coraz większą liczbą narodów i społeczności o rosnącym poczuciu własnej, odrębnej wartości i znaczenia. Proces ten przebiega często wśród ogromnych trudności, konfliktów, dramatów i strat.

Być może zmierzamy w stronę świata tak zupełnie nowego i odmiennego, że dotychczasowe doświadczenia historii okażą się niewystarczające, aby go pojąć i móc się w nim poruszać. W każdym razie świat, w który wchodzimy, jest Planetą Wielkiej Szansy, ale nie szansy bezwarunkowej, lecz otwartej tylko dla tych, którzy potraktują swoje zadania serio, dając tym dowód, że siebie samych traktują serio. Jest to świat, który potencjalnie wiele daje, ale i wiele wymaga, w którym próba łatwego chodzenia na skrót jest często drogą donikąd.

Będziemy w nim ciągle spotykać nowego Innego, który powoli zacznie wyłaniać się z chaosu i zamętu współczesności. Możliwe, że ten Inny zrodzi się ze spotkań dwóch przeciwstawnych nurtów tworzących kulturę współczesnego świata – z nurtu globalizującego naszą rzeczywistość i z drugiego, zachowującego nasze odmienności, nasze różnice, naszą niepowtarzalność. Że będzie ich plodem i spadkobiercą. Winniśmy z nim szukać dialogu i porozumienia. Doświadczenie przebywania latami wśród dalekich Innych uczy mnie, że tylko życzliwość dla drugiej istoty jest tą postawą, która może poruszyć w niej strunę człowieczeństwa.

Kim będzie ten nowy Inny? Jak będzie wyglądać nasze spotkanie? Co sobie powiemy? I w jakim języku? Czy potrafimy wysłuchać się nawzajem? Nawzajem się zrozumieć? Czy razem zechcemy odwołać się do tego, co - jak mówi Conrad - "przemawia do naszej zdolności doświadczenia zachwytu i podziwu, do wycucia tajemnicy otaczającej życie, do naszego poczucia litości, piękna i bólu, do utajonej łączności z całym światem - i do subtelnego, ale niezwykłego przeświadczenia o solidarności, która zespała w jedno samotność nieprzeliczonych serc ludzkich, do wspólnoty w marzeniach, radościach, troskach, dążeniach, złudzeniach, nadziei, lęku, która wiąże człowieka z człowiekiem, która łączy całą ludzkość - umarłych z żywymi, a żywych z jeszcze nienarodzonymi".

*Wykład został opublikowany na stronie Fundacji Artykuł 25 za zgodą Pani Alicji Kapuścińskiej.